

Ciąg dalszy ze str. 3

nym wypadku będą tracić. Mam tu na myśli odbiór pól rolnych wprost z zagrody wiejskiej, oczywiście z odnowienia zapłata za wyprodukowanie tego, co jest artykułem pierwszej potrzeby, a więc — żywności! Dalej chodzi mi o rzetelną, solidną obsługę rolnika, to samo dotyczy zaopatrzenia w opa, nawozy, części zamienne do traktorów itd.

W obecnym kryzysie gospodarczo-społecznym wszyscy mają święty obywatelski obowiązek pomagać w wydzierżawieniu polskiego rolnictwa, polskiej wsi na takie wyzyny, aby masła, mięsa, traktorów, nawozów nie kupować za grube i ciężkie dewizy, aby nigdy już kryzys ten nie powtórzył się w historii Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Na koniec pragnę zaznaczyć, że rolnik nie uznaje żadnych wolnych niedziel i świąt. Wychodzi na pole wtedy, gdy warunki atmosferyczne są nie do zniesienia, gdy kółka rolnicze i spółdzielnie produkcyjne są zamknięte na cztery spusty. I również te anachronizmy powinny być likwidowane.

Czytelnik z Augustowa,
(adres do wiadomości redakcji)

W 2000 roku marzy mi się wieś, w której będzie więcej ludzi z wykształceniem rolniczym — średnim i wyższym.

Na wsi należy poprawić budownictwo. W gospodarstwie u rolnika powinny znaleźć się wszystkie potrzebne urządzenia i maszyny.

Rolnik nie powinien wozić swoich płodów do miasta. Należy je odbierać bezpośrednio z pola przez jednostki obsługujące rolnictwo. Dlatego każdy rolnik musi posiadać telefon, aby kontaktować się

z różnymi instytucjami skupującymi plody rolne.

Rolnikowi niezbędny jest samochód, aby mógł szybko załatwiać swoje sprawy. Dlatego radykalnie poprawie powinny ulec drogi wiejskie.

Na miejscu, w swojej wsi, albo w miejscowości niedaleko położonej, rolnik powinien zaopatrywać się we wszystkie drobne narzędzia i części zamienne do maszyn.

Stale należy stymulować produkcję przez cenę skupienia, aby była ona opłacalna.

Wiesi powinna otrzymać dużo odpowiedniej odzieży i obuwiu do pracy w gospodarstwie. Estetyczny wygląd rolnika ma też duży wpływ na jego samopoczucie.

Z mowy polskiej powinien zniknąć epitet „cham” czy „gnój”. Tak często określa się jeszcze człowieka rolniczo-trudnego. Nie wiadomo dlaczego ten typ pracy uważa się za gorszy. A stare przysłowia o wsi mówią tak: „Bóg stworzył wieś, a diabeł miasto”.

NINA LIBERSKA
(bibliotekarka,
Białystok)

Uważam, że do roku 2000 wieś zmieni się minimalnie. Mam nadzieję, że zwiększy się mechanizacja, polepszą się sprawy emerytalne rolników, warunki socjalne i korzystne ceny produktów wytworzonych w gospodarstwie. Najbardziej bolesnym faktem jest odpływ młodzi ze wsi do miast, gdzie mają lepsze warunki pracy i bardziej popłatną pracę. Według mnie to z chwilą zaopatrzenia dostatecznego wsi w maszyn i urządzeń do produkcji rolnej, proces ten stanie się odwrotny. Jeżeli tak się nie stanie — będzie bardzo źle. Twierdząc tak dlatego, gdyż uważam, że tylko rolnik indywidualny potrafi w minimalnej obszarze na 1 ha wyprodukować maksymalne plony (bez pracowników umysłowych), w przeciwieństwie do PGR-ów, które są, były i będą gospodarstwami deficytowymi. Rolnik indywidualny,

gdy patrzy na pracę i poszanowanie mienia: ich własnego — to go krew zalewa za takie marnotrawstwo.

Krótko mówiąc, życząc sobie i innym kolegom, aby byli maszynami i urządzeniami do produkcji rolnej i odpowiednio ceną za nasze produkty a wtedy powiniemy, że na wsi można żyć dobrze i zaopatrzyć rynek w nasze produkty dostatecznie!

RYSZARD KONECKI
(Olmoty,
gmina Juchnowiec)

Zwierciadło opinii

Brak szacunku i zrozumienia dla ciężkiej pracy rolnika spowodował wyłudzenie wsi, straszną sytuację żywnościową kraju. Trzeba sobie powiedzieć jasno i obalić mit wielkich zarobków rolników (rolników — nie „badylarzy”). Robotnik zarobi rocznie 60–80 tys. zł, więc gdy rolnik bierze 300–500 tys. zł za sprzedaż artykułów rolnych, budzi to zrozumiałą bunt. Jaki jest czysty zysk dla całej rodziny rolnika przy pracy bez wolnych sobót i niedziel oraz znacznie dłuższego dnia pracy? Zapoiminamy, ile musiał w to zaangażować i że pozostaje w sumie skromny dochód. Jakże niesprawiedliwe są emerytury dla rolników — chyba znowu kierowana się zasadą — „Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść”. PGR-y choć w znacznej większości przynoszą straty muszą być, ale niech będą tam, gdzie rolnik indywidualny nie będzie w stanie zagospodarować tej ziemi.

Dlatego nie ma jasnych kryteriów skupu artykułów rolnych? Rolnik powinien wiedzieć, ile dostanie będąc jeszcze w domu. Łapówki za obniżenie procentu zaliczki — czy zmiany klasy — rolnictwa nie uzdrawia. Obecny system te działająś prowokuje i rolnik chcąc więcej dostać, musi dać „dość”. Ceny maszyn są znacznie zawyżone. Może stać na nie przedsiębiorstwa państwowe, ale nie chłopa. W chwili obecnej musimy zwiększyć mechanizację, gdyż przy pomocy konia czy wiołu nie ruszymy z miejsca. Rolnicy mówią — brak środków produkcji — a

czemu w „Agromie” stoi tyle maszyn? W większości są na rozbitej, ale jeśli stoją, to chyba nie są aż tak potrzebne „temu komuś”, dlatego więc nie dać potrzebującym natychmiast? Takich spraw gnębiących rolnictwo jest bardzo dużo. Pytań „dlaczego” można by namnożyć setki. Zasada — inteligencję zrównać z robotnikami, robotnika z chłopem, a chłop z ziemią — zaowocowała nam w sierpniu ub.r. Apeluję do ludzi z miasta — jeśli ktoś zażyczył sobie chłopa niech idzie na wieś. Starzy rolnicy niejednokrotnie zostawiali całe gospodarstwa państwu, bo nie mają następców. Ostrzegam jednak, że to ciężki kawałek chleba, co sam doświadczam, choć wierzę w lepsze jutro i dlatego zostaję.

Jak widzę wieś roku 2000? Wszystko będzie jak najlepiej, ale pod warunkiem, że rozwiążemy już teraz, i to szybko, nabrzmiałe sprawy chłopskie. Jeśli już tak bardzo dla niektórych „kole w oko” ta „Solidarność” to niech to będzie choćby Związek Chłopski z prawdziwym samorządem chłopskim. Oni zadają o to, by za 2–3 lata było co jeść, a w roku 2000 nawet zbawiało żywności.

Na szczęście w nórę ludzie

przejrzeli. Rząd chce nadrobić swój błąd. Chwała też chłopom, że mimo tylu trudności narastających z dnia na dzień oni produkowali, bo miłości do ziemi nie da się złamać żadnymi nakazami. S. Poważany.

KRZYSZTOF SZYMCHAK.
(Redakcja „GW” prosi autora listu o podanie adresu).

Nasze rolnictwo leży w rękach naszych obywateli i przyszłych władz. Pragniemy pracować, ale by nasza ciężka praca była właściwie oceniana, aby nasze produkty były opłacalne. Wierzę głęboko, że wieś lat 2000-tysięcznych będzie w stanie wyżywić kraj i jeszcze dużą część eksportować, że na polach naszej wsi nie zabraknie maszyn, ciągników itp. Co robić i jakie usunąć przeszkody? Na pierwszym planie umieszczam takie sprawy jak stonki urzęd — rolnik. Chciałbym dożyć, by kiedyś było tak, żeby urzędnikowi zależało, by rolnika załatwić jak należy, by naczelnik gminy był człowiekiem rzetelnym i sprawiedliwym. Dotyczy to również całego sztabu urzędników Urzędu Gminy i GS. U nas są pracownicy, którym do ideału brakuje jeszcze 100 lat.

STANISŁAW SANECKI,
(rolnik, Paproc Mała,
woj. łomżyński).

(Autora listu prosimy
o podanie adresu).

Książki wylosowali:

HENRYK MILEWSKI, Białystok; EUGENIUSZ KOSZEWKO, Zdręby; CZESŁAW OŁOW, Sześci, Głdop; JOZEF DZIENISOWICZ, Kamionka Stara; ROMUALD TANDUL, Czerwony Bór; FRANCISZEK CZYPIŃSKI, Szarek; PIOTR SZWED, Lipiny; ANTONI LUTY, Szymankowizna; ANTONI KARWEL, Jajówka; JERZY TRACZUK, Rystre; EUGENIUSZ KALISZUK, Maleniki; STANISŁAW SZCZERBA, Dąbrowa Białostocka; STANISŁAW SAWICKI, Paproc Mała; JAN SYCZEWSKI, Strzyki 27; KAZIMIERZ GRADZKI, Rydzewo Szl.; NINA LIBERSKA, Białystok; JANINA PIWARSKA, Brańsk; CEZARY NAWEL, Białystok; STANISŁAW JURSKI, Augustów; RYSZARD KORZECKI, Olmoty 61; STANISŁAW MARTYNIUK, Kąty; MARIAN MALINOWSKI, Suwałki; M. MIKOŁAJCZUK, Kłukowo 94; CZESŁAW DĄBROWSKI, Białystok; JADWIGA KARP, Suwałki; ZYGMUNT MOEGIELNICKI, Łomża; TEODOR DANILUK, Chraboty 29; EDWARD RAFAŁOWSKI, Łomża; M. CYBOWAN, Hajówka; KRZYSZTOF SZYMCHAK (prosimy o podanie adresu).

Klub Poszukiwaczy Książek

- 31 bm. — Giełda Bibliofilka
- Jeszcze przyjmujemy zgłoszenia
- Lista nr 2

Przypominamy wszystkim zainteresowanym, że jeszcze do 27 maja przyjmujemy zgłoszenia do udziału w Giełdzie Bibliofilskiej organizowanej przez naszą redakcję i Miejski Dom Kultury. Szczegóły organizacyjne przypomnimy w wydaniu magazynowym naszej „Gazety” z dnia 22–24 maja.

Lista nr 2

1. Tadeusz Pełczyński z Goniądza poszukuje następujących pozycji: „Poczet królów i książąt polskich”, P. Jasienicy „Polska Jagiellońska”, M. Wańkowicza „Dwie prawdy”, „Monte Cassino”, „Tedy i owedy”, „Walczący gryf”, „Zupa na gwóźdźu doprawiona”, „Anoda — katoda”, „Kafka La Fontaine’a”, „Wojna i pismo”.

2. Jan Kurylak z Bielska Podlaskiego poszukuje książek Aleksandra Dumasa: „Anioł Pitau”, „Naszyjnik królowej”, „Wilczyce”.

„Hrabia Monte Christo”, „Trzej muskietowie”, „Garbus”, a w zamian do wymiany proponuje: A. Majewskiego „Wojna, ludzie i medycyna” oraz J. Meissnera „Czerwone krzyże”.

3. Józef Makowski z Rutk-Kossaków poszukuje: Tadeusza Manteuffla „Średniowiecze”, Zdzisława S. S. Pietrasa „Mieszko II”, a sprzeda Stanisława Żywczyńskiego „Historię powstania 1789–1870”.

4. Adam Boręsewicz z Białegostoku poszukuje następujących pozycji: Michael Grant „Neron”, Carlos Baker „Ernest Hemingway”, Alfred Liebfeld „Napoleon III”, A. F. Pollard „Henryk VIII”, Szymon Askenazy „Książę Józef Poniatowski”, Peter Green „Aleksander Wielki”, Ruslan Skrynnikow „Iwan Groźny” i Mieczysław Lepecki „Józef Piłsudski na Syberii” i „Sybir bez przekleństw”. W zamian oferuje: „Zarys historii Polski” pod red. Tazbira, Hoimara von Dittuth’a „Duch nie spada z nieba”, „Dzieci Wszechświata”, „Na początku był wódór” oraz Joachima Berendta „O daga do rocka” i recenzji „Forum” 1978–1979.

Sobota 23 maja

Powszechna zbiórka makulatury

- ♦ Za 10 kg makulatury talon na specjalne wydanie „Dzieł poetycznych” A. Mickiewicza

Postępujące trudności surowcowe a szczególnie dające się odczuć brak makulatury, ograniczają praktycznie całą prasę i książki. Nakłady wydawnictw literatury pięknej zaledwie w połowie zaspokajają popyt. Mając na względzie zapewnienie Czytelnikom dostępu do książek i czasopism, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, Urząd Gospodarki Materialowej, Zjednoczenie Przemysłu Poligraficznego, Zjednoczenie Książki

garstwa i Zespół Telewizyjny „Studia 2”, ogłosiły — na najbliższą sobotę, 23 maja — pod hasłem „Lektury z makulatury” — powszechną zbiórkę surowców dla przemysłu papierniczego.

Każda osoba, która do punktu skupu dostarczy dziesięć kilogramów makulatury otrzyma talon uprawniający do nabycia w roku przyszłym specjalnego, 4-tomowego wydania „Dzieł poetycznych” Adama Mickiewicza. W sobotę, 23 bm. w godz.

8–19 czynne będą wszystkie oddziały i punkty skupu Przedsiębiorstw Surowców Włóchnych, gminnych spółdzielni i spółdzielczości pracy w województwach białostockim, łomżyńskim i suwalskim. W samym tylko Białymstoku dykturów będzie 31 punktów skupu. Będą one przyjmowały makulaturę w postaci starych gazet, czasopism, książek, broszur, zeszytów i opakowań.

Dostawca makulatury otrzyma talon, który do 30 czerwca br. powinien zarejestrować w dowolnej księgarni „Domu Książki”.

Już od dziś gromadzimy makulaturę, którą w sobotę, 23 bm. przekazemy do punktów skupu aby w roku przyszłym móc powiększyć zbiory swej biblioteki domowej o cenną i ogromnie poszukiwaną pozycję wydawniczą. (h)

Gospodarować lepiej papierem

Informacje o trudnej sytuacji z papierem nie są już obecnie niczym nowym. Powszechnie znany jest, że surowca na książki, gazety, opakowania i co najważniejsze podręczniki... Między innymi brak dostatecznej liczby książek spowodował, że w tym roku nie odbywają się wielkie kiermasze.

Mimo jednak tych niewatpliwych trudności, sytuacja choćby na rynku księgarskim przedstawiała się inaczej, gdybyśmy bardziej umiennie i gospodarnie, po prostu z szacunkiem, wykorzystywali istniejące ilości papieru. A przecież jeszcze do dziś drukuje się wiele egzemplarzy niepotrzebnych formularzy, instrukcji i reklam. Spotykamy się z tym zresztą codziennie. Niektóre zjawiska z tej sfery tak bulwersują nas, że zamiast tego plakat można by było wydrukować 900 str., a np. książkę dla dzieci na pewno znacznie więcej.

Inny list, z Sycowa, dotyczy plakatów mającego rozpowszechniać hasło „Bądź mi sąsiadem”. Zawiera on komentarz nadawcy, który właściwie mógłby służyć za uogólnienie wszelkich tego typu plakatów — „Czy warto drukować, rozpowszechniać i ogłupiać znudzonych przechodniów takimi plakatami w tysiącach egzemplarzy, i czy przy braku papieru nie jest to powodem do przykrego ukarania autorów i wydawców?”. (IGW)

dwie przykłady takiej korespondencji. List z Głogowa dotyczy wydania przez KAW — Wrocław w ilości 6000 egzemplarzy, na doskonałym papierze, plakatów zawierających hasło — „Samymi marzeniami niczego nie zbudujesz”. Nadawca tego listu zadł sobie trud, by obliczyć, że zamiast tego plakat można by było wydrukować 900 str., a np. książkę dla dzieci na pewno znacznie więcej.

Mimo jednak tych niewatpliwych trudności, sytuacja choćby na rynku księgarskim przedstawiała się inaczej, gdybyśmy bardziej umiennie i gospodarnie, po prostu z szacunkiem, wykorzystywali istniejące ilości papieru. A przecież jeszcze do dziś drukuje się wiele egzemplarzy niepotrzebnych formularzy, instrukcji i reklam. Spotykamy się z tym zresztą codziennie. Niektóre zjawiska z tej sfery tak bulwersują nas, że zamiast tego plakat można by było wydrukować 900 str., a np. książkę dla dzieci na pewno znacznie więcej.

Mimo jednak tych niewatpliwych trudności, sytuacja choćby na rynku księgarskim przedstawiała się inaczej, gdybyśmy bardziej umiennie i gospodarnie, po prostu z szacunkiem, wykorzystywali istniejące ilości papieru. A przecież jeszcze do dziś drukuje się wiele egzemplarzy niepotrzebnych formularzy, instrukcji i reklam. Spotykamy się z tym zresztą codziennie. Niektóre zjawiska z tej sfery tak bulwersują nas, że zamiast tego plakat można by było wydrukować 900 str., a np. książkę dla dzieci na pewno znacznie więcej.

Mimo jednak tych niewatpliwych trudności, sytuacja choćby na rynku księgarskim przedstawiała się inaczej, gdybyśmy bardziej umiennie i gospodarnie, po prostu z szacunkiem, wykorzystywali istniejące ilości papieru. A przecież jeszcze do dziś drukuje się wiele egzemplarzy niepotrzebnych formularzy, instrukcji i reklam. Spotykamy się z tym zresztą codziennie. Niektóre zjawiska z tej sfery tak bulwersują nas, że zamiast tego plakat można by było wydrukować 900 str., a np. książkę dla dzieci na pewno znacznie więcej.

Mimo jednak tych niewatpliwych trudności, sytuacja choćby na rynku księgarskim przedstawiała się inaczej, gdybyśmy bardziej umiennie i gospodarnie, po prostu z szacunkiem, wykorzystywali istniejące ilości papieru. A przecież jeszcze do dziś drukuje się wiele egzemplarzy niepotrzebnych formularzy, instrukcji i reklam. Spotykamy się z tym zresztą codziennie. Niektóre zjawiska z tej sfery tak bulwersują nas, że zamiast tego plakat można by było wydrukować 900 str., a np. książkę dla dzieci na pewno znacznie więcej.

NA ZDJĘCIU: zamiast tych plakatów można by było wydrukować wiele egzemplarzy tak potrzebnych książek dla dzieci. CAF — Marian Sokołowski

Plusy i minusy

Wiejskie ścieżki i gościńce biegną we wszystkich kierunkach. Łączą się — jak naczynia krwionośne — w coraz szersze arterie. Wiodą przeważnie do miast. Ciągą nimi ludzie. Od lat. Kiedyś statki wiozły ich za Ocean. Jechali po pracę, po chleb. W polskich wsiach było przed wojną prawie od 5 do 8 milionów par kar wołaj, ci, niepotrzebnych. Bezrobotni musieli wyjechać. Tu mogli liczyć tylko na posady parobków, sezonowych robotników, na dorywcze zajęcia. Daleko szukali szczęścia. W sytuacji bez wyjścia — ryzykowali. Zostawali tam na zawsze, lub — zgromadziwszy grosza — wracali, by zdobyć kilka własnych hektarów i wieść samodzielny byt. Po wojnie stworzono w kraju setki tysięcy miejsc pracy: na Ziemiach Odzyskanych, na wielkich budowlach, w dużych aglomeracjach. Więc jechali tam, wioząc w kuferkach kilka bochenków wiejskiego razowca i nadzieję.

— MIGRACJA ZE WSI — mówi Elżbieta Stasiak, socjolog Instytutu Ekonomicznego Rolnej — nie jest jednak w naszej historii niczym nowym; utrzymywana w rozsądnych granicach i wyważonych proporcjach nie jest zjawiskiem niekorzystnym. Tradycja współczesnych ruchów migracyjnych sięga u nas XIX wieku. Pierłgrynki za Ocean i do uprzemysłowionych regionów Europy Zachodniej były częste w wieku XIX i w mniejszym stopniu — w dwudziestolecie międzywojennym. Było to typowe wychodźstwo „za chlebem” wymuszone dotkliwym głodem ziemi, przeludnieniem wsi polskiej, niedorozwojem rodzinnego przemysłu, który nie był w stanie wchłonąć milionów bezprodukcyjnych na wsi rąk do pracy.

— PIERWSZA FALA migracji była związana z zagospodarowaniem Ziemi Odzyskanych. Drugi etap, to intensywne uprzemysławianie kraju, które w planie 6-letnim stworzyło milion stanowisk robotniczych. W latach 1956–60 przybyło około 300 tys. miejsc pracy. Następnie rozwój bazy surowcowej znowy wywołał zapotrzebowanie na robotników; podobnie pierwsze lata siedemdziesiąt. Przepływ siły roboczej ze wsi do miast był obiektywnie uzasadniony, konieczny, ważny. — ...zjawiska migracji — uzasadnia E. Stasiak — nie wolno traktować z góry jako faktu szkodliwego społecznie. „Wspieranie”, jakiegoś wieś udzieliła odbudowującemu i uprzemysławiającemu się krajowi było koniecznością, wynikającą z obiektywnych warunków rozwoju naszej industrializacji. Jednak w latach 70-tych

„drenaż” młodych kadr ze wsi przybrał niepokojące rozmiary”.

MYŁA SIĘ CI, którzy uparcie twierdzą, że przepływ siły roboczej ze wsi do miast „bogaćci przemysł, a drastycznie zabubał wieś”. Nie wolno nam dzielić spraw na miejskie i wiejskie, przeciwstawiać regiony regionom, oddzielać przemysł od rolnictwa. Na kraj i jego potrzeby musimy patrzeć kompleksowo, globalnie, szczerze. Można jedynie zastanawiać się nad tym, czy migracja nie przybrała rozmiarów nadmiernych, czy wpływ młodej krwi nie był za duży dla wsi, czy wyjazd najzdolniejszych, najbardziej wykształconych i pełnych inicjatyw, czyli tzw. selekcja negatywna dla rolnictwa nie osłabiła zbyt mocno gospodarki rolnej. Pewne obawy mogą być — z dziesięciu punktów widzenia — tym bardziej uzasadnione, że przemysł nie rewanżował się odpowiednio zwiększoną produkcją maszyn, środków chemicznych, materiałów budowlanych i wielu rodzajów produkcji, decydujących o poziomie

jalnych możliwościach rolnictwa.

ZWAŻMY, że w ostatnim 10-leciu odeszło ze wsi około 10 milionów ludzi, przeważnie młodych. Wychodzili z wiejskich ścieżek i polnych dróg na szerokie asfaltowe szosy. Niektórzy mówią dziś, że była to „autostrada jednokierunkowa”. I faktycznie: tysiące osób wyruszyło w świat, a tylko jednostki wracały do rodzinnych wsi (najczęściej z życiowej konieczności, a nie ze świadomym wyborem i chłodnej kalkulacji). O tych, którzy ugrzęźli w miejskim tłoku — w końcu przestano pisać. Tylko czasami pasowało do ubarwienia dzieł naszymi reporterami. O przypadkach powrotu na wieś, zwłaszcza ludzi z wyższym wykształceniem, dziennikarze piszą często, wychwalając pod niebiosa rozum i odwagę kandydatów do rolniczego fachu i życia na wsi, które — co tu ukrywać — jest ciągle trudniejsze, niż w mieście.

DZISIAJ, kiedy dotknął nas wszystkich tak bolesny kryzys żywnościowy, spieramy się często o masową migrację ludności do miast nie była największym błędem w powojennej historii, czy wolno nadal tolerować ten wielki pęd do pracy poza wsią, czy można realnie myśleć o wyjazdach i sprawnym rolnictwie w warunkach, gdy w dalszym ciągu ludzie rzucają gospodarstwa. Co możemy uczynić, by wieś stała się magnesem ściągającym ludzi?

MARIAN SUCHOZEBSKI

Wódz i mąż stanu

Ciąg dalszy ze str. 3

zumna wola, energia, fachowość — skłodził zaś krajową wioskę pojęte partyjniactwo. Był Sikorski przeciwny podtrzymywaniu planów ataku na wschód, dostrzegł wyraźnie zagrożenie niemieckie, potrzebę ożywienia sojuszu z Francją i nawiązania bliższych kontaktów z Czechosłowacją. Trafnie przewidywał charakter ewentualnych działań zbrojnych („Przyszła wojna” wydana w 1934 r., a przetłumaczona na kilka języków, w tym i rosyjski). Piętnował kłamstwo i obudę grup rządzących („Chcieli zrobić z państwa jedne wielkie koszary. A tymczasem zamienili Polskę w jeden obrzydliwy dom publiczny”), nie chciał jednak występować w roli „nawijnego reformatora” gospodarstwa.

Pomimo trzykrotnie złożonej oferty marszałkowi E. Rydzowi-Smigłemu, pozostał W. Sikorski we wrześniu generałem bez przydziału wojskowego. Dopiero spłot wydarzeń sprawił, że 28 września otrzymał nominację na dowódcę polskich sił zbrojnych we Francji. I październik zaprzysiężony został na premiera, a w sześć dni później objął stanowisko Naczelnego Wodza. Z powodzeniem łączył te funkcje, „wysoko nosił głowę wobec obcych, dumny, że taką jest znowu Polska walcząca”, czuł się przywódcą narodu — służył jednak swoimi siłami i umiejętnością, nie wymagając w zamian żołnierskich hołdów. Dla żołnierzy na emigracji był gwarantem sensu walki, dla Polaków umęczonych w kraju nadzieją na wyzwolenie („Słoneczko wyżej, Sikorski bliżej”).

W początkowej fazie II wojny światowej wierzył, że najpewniejszy atutem Polaków będą bagnet. Formował zatem z zapałem oddziały we Francji, a po klęsce tej sojuszniczki — w Wielkiej Brytanii. Szybko zrozumiał jednak, że w milionowej masie walczących garstka żołnierzy, nawet walecznych, nie jest argumentem bezdyskusyjnym. Wtedy powstała koncepcja integracji europejskiej: sojusz z Czechosłowacją, zwłaszcza układ ze Stalinem w lipcu 1941 r. Dawni przeciwnicy polityczni nie mogli wybaczyć hołdu złożonego „bohaterom narodu Związku Sowieckiego”. Raz ich także akcenty z mowy wyłoszonej przez Sikorskiego w Moskwie 4 grudnia 1941 r. — „Wojna ta nauczyła nas, Polaków, wiele.

ADAM DOBRONSKI

